ROK XXIX. We Lwowie, dnia 15. stycznia 1922. Nr. 2.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r 1922:
roczna . . . . 1.200 Marek
półroczna . . . . 600 „
kwartalna . . . . 300 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 40 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Alokucja Ojca Św. Benedykta XV na tajnym Konsystorzu

z dnia 21 listopada 1921 r.

Czcigodni Bracia! Nie mało musieliśmy ponieść kłopotów i pracy przy radośnem odnawianiu tego świetnego Zgromadzenia; — daleko jednak większe mamy trudności ze sprawą ułożenia wzajemnych stosunków między państwem a Kościołem. Wszystkim bowiem wiadomo, że po ostatniej tej okropnej wojnie powstało wiele państw nowych, inne znowu znacznie urosły i powiększyły się nowymi nabytkami.

Nie poruszając tu innych spraw, musimy zwrócić uwagę wszystkich i zaznaczyć, że przywileje, narodom przez Stolicę Ap. niegdyś i rozmaitym państwom bądź przez konkordaty, bądź przez inne umowy udzielone, obecnie nie mogą przysługiwać tym nowo powstałym dzierżawom. Umowy te bowiem, jako zawarte z innemi stronami i w zupełnie innych warunkach, nie mogą być teraz wyzyskiwane z krzywdą jednej strony na korzyść drugiej. Nadto, gdy przy całkowicie nowym układzie stosunków, niektóre z państw najzupełniej się przeistoczyły tak, że nie można ich nawet uważać za te same, jak się zwykło mówić, osoby moralne, z któremi dawniej Stolica Ap. umowy zawierała, jasnem tedy jest, że zawarte dawniej z niemi układy i pakta dziś straciły swoją siłę i nie mogą mieć i nie mają żadnej mocy obowiązującej. Zaznaczamy tu jednak, że gdyby rządy tych państw wyraziły życzenie wejścia w stosunki ze Stolicą Ap. i chciałyby, biorąc pod uwagę zmienione warunki, na nowych zasadach, odpowiadających chwili obecnej, zawierać z Kościołem umowy, Stolica św., chybaby były jakieś nadzwyczajne ku temu przeszkody, gotową jest podjąć te starania i prowadzić aż do skutku. Przy tej okazji stwierdzamy, że takie rokowania już z niektóremi państwami zostały podjęte. Musimy jednak na tem miejscu, Czcigodni Bracia, mocno zaznaczyć, że przy tych układach za żadną cenę nie dopuścimy czegośkolwiek, coby mogło uchybiać godności Kościoła, albo krępować jego wolność. Zabezpieczenie bowiem pomyślnego rozwoju Kościołowi, jego niezależności, są to rzeczy niezmiernej doniosłości i leży to też w interesie samego nawet społeczeństwa świeckiego. Każdy to bowiem dobrze rozumie, że zgodne pożycie Kościoła z państwem wpływa wiele na pokój wewnętrzny, który znowu jest fundamentem i warunkiem pomyślnego rozwoju państw. Tego pokoju dla narodów, które w każdej dziedzinie życia tyle klęsk przecierpiały, tego pokoju, powiadamy, w życiu rodzinnem i publicznem pragnąć należy. A jednak ze smutkiem wyznać musimy, że choć pokój zawarto na papierze, jednak nie idzie z tem w parze uspokojenie dusz i zgoda narodów. Zwłaszcza narody europejskie dotąd jeszcze pałają ku sobie okropną nienawiścią i to tak dalece, że waśnie te uspokoić tylko może ręka Boga miłosiernego: *w której jest moc i możność... wielkość i rozkazowanie wszystkich* (1 Par. XXIX 12).

Do Boga tedy o zmiłowanie zwróćmy się wszyscy w kornej modlitwie. Z modlitwą połączmy odnowione, święte na zasadach chrześcijańskich życie nasze, oraz uczynki miłosierdzia względem nieszczęśliwych, których liczba dzisiaj wzrosła po nad zwykłą miarę.

Szukając zaś przyczyn tych strasznych przewrotów, na dwie przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę: fałszywe nauki, które omamiły rozum, i straszną nienawiść, która znieprawiła i znieczuliła serca ludzkie. Na te dwie okropne choroby chwili obecnej P. Bóg w miłosierdziu swojem zgotował nam dwa dziwnej skuteczności środki, za co niech Mu będą najwyższe dzięki. Opatrzność bowiem Boża łaskawie dozwoliła nam w bieżącym roku obchodzić dwa 700 letnie jubileusze: założenia Tercjarstwa przez św. Franciszka, założyciela Braci Mniejszych i chwalebnej śmierci fundatora zakonu kaznodziejskiego, św. Dominika. Samo przez się to rozumie, iż wierni Chrystusowi, rozważając chwalebne żywoty świątobliwych tych Mężów, i sami muszą przejąć się otrzymaną z niebios prawdą i rozpalić swe serca w płynącej stamtąd miłości. Przepięknie rzecz tę uchwycił wielki Poeta katolicki, którego jubileusz w tych miesiącach wszyscy katolicy z wielką uroczystością obchodzili. Chwałę obydwóch Patrjarchów śpiewając, zowie jednego Serafinem miłości, drugiego światłem jasności Cherubów. Przy pomocy zaś Bożej uroczystości te odbywały się z takim zapałem wiernych w tak wielkiej liczbie osób, iż spodziewamy się stąd nie samych tylko przejściowych wrażeń i powierzchownych, ale skutków trwalszych: wzmocnienia wiary i zjednoczenia w miłości Chrystusowej dusz.

A chociaż w tych nieszczęściach, które ciężarem swym ogromnym przytłaczają społeczeństwa ludzkie, nawołujemy do szukania skutecznego lekarstwa przedewszystkiem u Pana Boga, jednak nie należy przytem lekceważyć środków i zabiegów przez zdrowy ludzki rozum i doświadczenie wskazanych. Podjąć zaś odpowiednie starania pod tym względem, to święty obowiązek tych, którzy stoją na czele rządów. Niegodziwą jednak by było rzeczą i w skutkach omylną, jeżeliby w tej sprawie przestano liczyć na pomoc Boską, opierając wszystkie nadzieje na środkach tylko ludzkich. A i to, Czcigodni Bracia, chcemy zaznaczyć, że z wielką radością przyjęliśmy do wiadomości, iż w tych dniach ze-

brali się delegaci wielu mocarstw w Waszyngtonie dla porozumienia się co do wzajemnej demobilizacji. Całem sercem pragniemy, by te ich starania zostały uwieńczone skutkiem pożądanym. Życzymy nadto, by Bóg Najlepszy światłem swej mądrości w tych pracach wspomagać ich raczył. Idzie tu bowiem już nie tylko o to, co jednak już jest wielkiej doniosłości, ażeby zostały zmniejszone ciężary podatków ludom, ale, co ważniejsze. by widmo wojenne jak najdalej odsunięto od ludzuości.

Jezus Chrystus światłością świata. [1])

„Lumen ad revelationem gentium
Et gloriam plebis tuae Israel"
Łuk. 2, 32.

Nic piękniejszego, nic milszego, nic zbawienniej nie oddziaływającego na nas nad światło. Światło jest pięknością, ruchem i żyżnością wszechrzeczy. Całem, wielkiem i różnorakiem życiem stworzenia kieruje światło na swych złocistych powiązach. Kwiaty, obłoki, gwiazdy są tak oku miłe, ponieważ stroją się w jego piękność i za każdym razem, kiedy brzask jego po nocy cieniach znów opromieni ziemię, rozśpiewuje się od radości cała zbudzona światłem tem do życia przyroda. Czemże byłoby to widzialne stworzenie bez światła, jak nie światem, pełnym przerażenia i śmierci?[2]) Nic też dziwnego, że u wszystkich najdawniejszych narodów, a zwłaszcza wschodnich jak Babilończyków, Egipcjan i Persów, spotykamy się ze szczególniejszym kultem światła i jego środowiska słońca, jako też z hymnami na jego cześć wyśpiewanymi.[3]) U wszystkich również dusz wielkich widzimy ten zachwyt, jaki światło wywołuje; dość wspomnieć choćby o owym hymnie o słońcu przez św. Franciszka z Assyżu ułożonym.

W Piśmie świętem światłość. życie, zbawienie to równoznaczące wyrazy. „Światło jest dobre (Gen. 1, 4.), światło jest słodkie i miłe" (Eccle. 11, 7). „Światło rozwesela duszę" (Prov. 15, 30). „Ujrzeć światło", znaczy tyle, co narodzić się (Job. 3, 16). — gdy ono zagaśnie, wtedy nastaje śmierć. (Eccli. 12, 10). Światło w znaczeniu metaforycznem oznacza powodzenie i szczęśliwość (Ester. 8, 16; 10, 6; Job. 22, 28). Światłość ta jest zapewniona sprawiedliwym (Ps. 96, 11). Jest ona również symbolem chwały (Tob. 13, 13), dobrych uczynków, mądrości (Sap. 6, 23 i Eccl. 24 37), sprawiedliwości (Ps. 36, 6), miłości (Iz. 58, 20) itd. — Światło jest nadto symbolem Boga i jego działania. Jest symbolem tej światłości, jaka przysługuje boskiej naturze i istocie. Bóg jest „Bogiem światłości, odziany światłością. zamieszkującym światłość niedostępną" (Eccli. 16, 1. Ps. 103, 2. I. Tym. 6, 16). Jego Mądrość jest jasnością wiecznej światłości (Sap. 7, 26). Boża światłość oświecać będzie w niebie wybranych (Apoc. 22, 5). „Bóg jest Ojcem światłości; jest światłością a żadnej ciemności w Nim nie ma" (Jak. 1, 17; I. Jan. 1, 5). On roztacza na swe stworzenia „światłość swojego miłosierdzia" (Eccli. 36, 1). „Światłość Jego Oblicza" oznacza Jego opatrzność i dobroć (Ps. 4, 7; 35, 10; 89, 16). Bóg jest światłem sprawiedliwym przez swoje prawo (Ps. 111, 4; 98, 105; Prov. 6, 23; Sap. 7, 10), światłem prowadzącem drogami cnoty (Job. 29, 3 Eccli. 50, 31) itp. Bóg jest w szczególniejszem znaczeniu światłem Izraela przez prawo, jakie mu dał i opiekę, jaką go otoczył. (Iz. 10, 17. Mich. 7, 8). Światłość ta i to nadzwyczajna została obiecaną miastu Jerozolimie i wszystkim wreszcie narodom (Izaj. 60, 1, 3. 19. 20, Is. 9, 2. Mat. 4, 16. Łuk. 2, 32); a światłość tę przyniesie światu Sługa Boży — Mesjasz w swojem zjawieniu się na ziemi. (Iz. 42, 6; 49, 6). U proroków szczególnie pod symbolem światła był rozumiany Mesjasz. Miał On podług ich świadectwa „zejść bojącym się Imienia Bożego jako słońce sprawiedliwości" (Mal. 4, 2) — to znowu jako „wielkie światło dla ludu, który chodził w ciemności" (Iz 9, 1 n.)

O „słudze Pańskim" mówi Izajasz: „Dałem Cię na światłość narodów, abyś był zbawieniem mojem aż do kończyn ziemi" (Iz. 49, 6; 42, 6 n). Jak św. Mateusz widzi wypełnienie się tego proroctwa w Jezusie Chrystusie (4, 15), tak samo św. Jan zaraz w pierwszych wierszach swej Ewangelji określa Zbawiciela, jako prawdziwe światło, co oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego". (Jan. 1, 9).

W nawiązaniu do tych wszystkich wyrażeń Pisma św. i proroctw o Mesjaszu jako światłości świata Chrystus Pan nazywa się często sam w Ewangelji „światłością świata", przyznając sobie wobec Faryzeuszów i ludu żydowskiego mesjańską godność i posłannictwo. Na szczególniejszą tu uwagę zasługują słowa Jego, wypowiedziane w czasie świąt kuczek w przedsionku jerozolimskiej świątyni, gdzie na dwóch wielkich świecznikach płonęły silne światła (Jan. 12, 8; Mar. 12, 41). W ceremonjach tego święta było przepisanem, aby każdego wieczora po zachodzie słońca były zapalane w przedsionku świątyni dwa wielkie świeczniki, których światło, oświecając świątynię, rozlewało się równocześnie stąd po całej zachodniej części miasta. Światło to symbolizowało Izraelowi ów słup ognisty, co niegdyś wybranemu narodowi służył za przewodnika w wędrówce po puszczy. Każdy żyd starał się też w czasie tego święta oświecać rzęsiście swój dom i z podzięką za opiekę Jehowy w dawnych czasach łączył błagania o ukazanie się światła Mesjasza w przyszłości. (Zach. 14, 7. 16).

Otóż po powrocie do świątyni, tam właśnie, gdzie płonęły świeczniki, nawiązując do ich mistycznego światła, Chrystus zwraca uwagę na siebie, jako na tego, którego to światło oznaczało: „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota". (Jan 8, 12). Jest to wyraźna aluzja do tego światła, jakie miało wraz z Mesjaszem ukazać się światu, jest aluzja do śmiercionośnych ciemności, które miały się rozprószyć z ukazaniem się tego światła. W nazwaniu się „światłością świata" Chrystus Pan wyznaje się prawdziwym, oczekiwanym Mesjaszem i Zbawicielem świata. Światło bowiem w Piśmie św. oznacza łaskę, żywot i zbawienie (Jan 1, 4 n.). Jest On w nadprzyrodzonym porządku dla rozumu i woli naszej źródłem wszelkiego światła i mocy, najwyższego poznania, uświęcenia i szczęścia dla wszystkich, co się doń zbliżą przez wiarę. Ci, co uczestniczą w tej Jego światłości, biorą na się zbroję światłości tj. łaski i dary, chroniące ich od złego. (Kol. 1, 12; I. Piotr. 2, 9; Rzym. 13, 12), stają się „synami światłości i dnia" i sami „światłością świata" (Łuk. 16, 8; Jan 12, 36; I Tess. 5, 5; Mat. 5, 14. 16).

Wszystkie te określenia Pisma św., odnoszące się do Osoby Jezusa jako naszej światłości, odnosić możemy do Jego dzieła jako też poszczególnych tajemnic Jego życia i Jego nauki. Albowiem niewyczerpaną pełnię swego światła rozlał on na wzzystko, co tylko z Nim ma związek i co od Niego pochodzi. Światło oświeca i ogrzewa. W pierwszym rzędzie trzeba tu myśleć o prawdach Ewangelji Chrystusowej, z których każda promieniuje blaskiem, rozświecającym nam drogę do wiekuistej bożej światłości i chwały. A jeżeli światło to równocześnie rozgrzewa naszą wolę, — to już tajemnice życia Chrystusowego pełnego wzorów najdoskonalszej cnoty i świętości i różnorodnych dowodów Boskiej ku nam miłości, zdolne są wzniecić żar, pochłaniający w nas wszystko, co ziemskie i wypełnić słabe serce ludzkie najczystszą niebiańską miłością.[1])

„Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata". Słowa te Chrystusa P. (Jan 9, 5) możemy odnosić i do Jego

[1]) Dop. red.: Sądzimy, że myśli zawarte w tym artykule warto powtórzyć w kazaniu na urocz. M. Boskiej Gromnicznej.
[2]) P. Fonck „Die Parabeln des Herrn" str. 722 n.
[3]) P. „Altorientalische Texte u. Bilder zum A. Test." (Gressmann) T. B. Tüb, 1909 str. 80 n.

[1]) P. Fonck, Parabeln d. H. str. 724 n.

Kościoła. Chrystus, żyjący w Kościele po przez wszystkie wieki, promieniuje stąd swem niezniszczalnem światłem prawdy i świętości na wszechludzkość, podobny słońcu, przed którem muszą pierzchać ciemności, którego żadna moc ciemności przyćmić nie zdoła. Podobnie jak słońce udziela swego światła innym ciałom niebieskim, a przez to czyni je zdolnemi, aby tem jego światłem innym świeciły — tak samo Chrystus chciał światło swej łaski i prawdy przez ludzi ludziom przekazywać i dlatego rzekł do ludzkich swoich zastępców na ziemi: „Jesteście światłością świata" (Mt. 5, 14). Kościół zatem Chrystusowy jest światłością świata, a jest nią przez naukę Chrystusową, którą chowa nieskażenie i głosi nieomylnie, „której trzymając się jako świecy, w ciemnem miejscu świecącej, dobrze czynimy, aż zaświta dzień a jutrzenka wejdzie w sercach naszych". (II Piotr 2, 19). Jest tą światłością przez środki zbawienia tj. sakramenty święte, z których czerpiemy życie Boże i moc przeciwko złemu, przez które dusza nasza przyobleka się w światłość nadnaturalną, zaczątek wiecznej kiedyś, pełnej Bożej światłości. Przedewszystkiem zaś źródłem tej życiodajnej światłości jest ten z pośród sakramentów, którego w kościołach naszych znaczy nie gasnące nigdy światło, Sakrament najświętszy, bo w Nim żyje i udziela się prawdziwy i żywy Chrystus, Słowo, co stało się ciałem i zamieszkało między nami, aby łącząc się najściślej z nami przez Komunję św., już bezpośrednio z własnej swej Osoby zlewać na nas zdroje swej boskiej światłości i życia.

Kościół w liturgji swej posługuje się nieustannie światłem, wskazuje nam co chwilę na Tego, który jest naszą prawdziwą światłością i żywotem. Używa światła zwłaszcza przy tych czynnościach, w których udziela nam się w szczególniejszy sposób światłość nadprzyrodzona, a więc przedewszystkiem przy Mszy św. i Komunji św., przy sprawowaniu innych sakramentów i przy wszystkich czynnościach, jakie tylko mają związek z Tym, którego głoszą i do którego bezpośrednio, czy pośrednio się odnoszą. Takie też znaczenie symboliczne mają świece, zwane „g r o m n i c a m i", które Kościół w dniu Oczyszczenia N. M. P. poświęca i rozdaje. Słowy starca Symeona, wypowiedzianemi o Dzieciątku Jezus jako „światłości na oświecenie narodów i chwale narodu izraelskiego", przeplata Kościół swoje na ten dzień śpiewy i modły przy poświęceniu gromnic, prosząc Boga, aby swą nauką i łaską umysł ludzi oświecał, a miłością serca ich zapalał, by książęta ciemności ze wszystkich miejsc, gdzie zapalone będą, z bojaźnią i strachem uciekali. Podając nam gromnice do rąk, zachęca nas tem samem, abyśmy w świetle Chrystusowej prawdy chodząc, gotowali się na ten ostatni moment, kiedy zapalona gromnica rozświeci nam ostatni etap naszej doczesnej wędrówki, a zarazem wskaże nam na Tego, który się nam zjawi niebawem jako światłość, co świeci w ciemności i który dlatego zagasi przed nami światełko tego doczesnego życia, aby nam zaświecić światłością prawdziwego, wiekuistego żywota.

Kraków 5/I 1922. *X. Dr. Józef Kaczmarczyk*

O krytycyzm w sprawach liberalizmu polskiego.

(Wielkopolski „apostół" z Kościanek).

Objaw arcysmutny, że w odrodzonej Polsce odradzają się najrozmaitsze sekty protestanckie, popierane przez władze, nurtem rączym toczą się prądy antyklerykalne, antykatolickie, okultystyczne, buddystyczne, mesjanistyczne wierzenia Towiańskiego znajdują coraz więcej poparcia nawet u profesorów, a co najgorsze, to chyba to, że katolików z przekonaniem spycha się w mrok, bo się ich uważa za fanatyków podszytych jezuityzmem, że ci katolicy znowuż małoduszni i mało ruchliwi, słowem wyłania coraz wyraźniej swe oblicze owa fatalna „inferioritas catholica", nie już w protestanckich Niemczech, ale w katolickiej Polsce.

I czyż dostatecznie katolicy reagują na różne sposoby „oświecania" religijnego? Niestety, lekceważą sobie rozmaitych domorosłych „apostołów" niepomni na dotkliwe lekcje historji, zbyt ufni w krytycyzm wiernych, który u nas jest bardzo bierny i mierny.

Otóż nie tylko X. Huszno z Mstyczowa, X. Grzyś z Jaćmierza, wysłannicy b. Hodura, łódzkie „Nowe drogi", wychodzące już w roczniku drugim itd. itd., ale i w trzeźwej Wielkopolsce podkopują „apostoły" wpływ duchowieństwa urzędowo uczącego. W Kościankach, cichej wiosce pod Wrześnią, objawił wreszcie swoje oblicze niebezpieczne, chrześcijańsko bezdogmatyczne p. J e r z y H u l e w i c z, wydając książkę „niesprzedażną"(?) pod szumnym napisem „Ego eimi, o ewangeljey Jezu Chrysta według spisania Janowego rzecz w duchu uyżrzana" (po staropolsku jednak winno to brzmieć nieco inaczej i w innej ortografji, por. Opeciowy „Żywot Pana Jezu Krysta"). Autor, znany malarz i literat ekspresjonistyczny, niezmordowany wydawca „Z d r o j u", dziedzic, gospodarz, polityk — belwederczyk, dramaturg, wszystko w jednej osobie, poświęca książkę w „duchu wierzącym".

Już w „Zdroju" (T. XIII, str. 160 i 161), porównawszy księży dzisiejszych do kapłanów starozakonnych, jakeśmy już na to wskazywali, podkreśla w tej „De captivitate babylonica" en miniature z wymową jogi induskiego: „Jeżeli świat odbiegł od spraw ducha, to jest to winą duchownych". „Dwunastu apostołów, dwunastu wtajemniczonych, a ci stokrotnie zastąpiliby — wielotysięczne tłumy księży..., którzy się stali... żywymi pomnikami arcykapłaństwa, które odtrącił i zwalczał Mistrz z Nazaretu".

Jako jeden z tych 12 „wtajemniczonych", „12 apostołów", jako ten „duch wyższy", który „nie może poprzestać na obcowaniu z Bogiem przy pomocy prawideł nadanych mu z zewnątrz" („Ego eimi" str. 8), powołanym jest w pierwszym rzędzie do zwalczania wpływu kapłanów-faryzeuszy, tych „Nikodemów wszystkich czasów" (78). Więc przeciwstawia się nauce egzegetów komentatorów Janowej Ewangelji, których „przypiski, nie pozbawione w wielu wypadkach słuszności, częstokroć grzeszą karygodną wprost przewrotnością i bardzo często zdradzają chęć nie wyświetlenia „wiernym" prawd Objawienia, ale chęć wywyższenia stanu kapłańskiego i uznania wyznaniowych formułek" (10). (cfr. X. J. Kruszyńskiego do XXI r. o władzy Piotrowo-papieskiej!)

Jeśli już we wstępie znachodzimy miejsca arcywątpliwe, to cóż dopiero powiedzieć o komentarzu dość obszernym! Jakieś agnostyczno-manichejsko-buddystyczno-modernistyczne wywody, ustrojone w powłóczystą szatę celebrującego „wtajemniczonego" uniwersalisty.

Jeno zwracamy uwagę na niebezpieczeństwo takiego „apostolstwa", któremu do pewnego stopnia poświęca się i młoda małżonka, wydająca zbiór modlitw: „Tęsknotę ku Niemu" (Poznań, „Zdrój" 1921), a kompetentniejszym zostawiamy gruntowniejsze omówienie rzeczy. Niech nikt nie mówi: to książka „niesprzedażna" (?)! Każdy za darmo dostać może, pisząc do autora[1]), ozdobnie wydany egzemplarz. Niech nikt nie powołuje się na kolegów autora, opowiadadających, że to człowiek niedokształcony (mówią, że ani „jednoroki" nie zdał, z czwartej czy piątej klasy wyszedł), bo jednak autor dużo umie a osobliwie umie dość ładnie pisać! Raczej niech nasze urzędowe teologi opuszczą „wieżę z kości słoniowej" i mało produkując dla nauki, niech przynajmniej więcej pamiętają na Goethowe: „Greift nur ins volle Menschenleben!" Objawy liberalizmu polskiego należy gruntownie przynajmniej w kapłańskich pismach omawiać, by nas nie zaskoczył los Francji przedwojennej.

X. N. Cieszyński.

---

[1]) Kościanki p. Sokolniki.

Głos na czasie.

Powojenny zanik pojęć etycznych, który otworzył szeroko pole dla wszelkiego rodzaju zbrodni jak bandytyzmu, zabójstw, morderstw, świętokradztw, popełnianych w świątyniach Pańskich, wytworzył też podatny grunt dla nowych idei religijnych, idących do nas wraz z wszechmocnym dolarem z drugiej półkuli świata. Najbardziej niebezpieczne dla nas są hasła Metodystów i polskiego „Kościoła niezależnego“, a są tem niebezpieczniejsze, że pierwsze z nich przybierają szatę dobroczynności w stowarzyszeniach w rodzaju „YMCA“, z drugich znów uczyniły pewne partje polityczne środek walki z Kościołem katolickim i duchowieństwem w Polsce. Rozrzuca się między młodzież i mniej inteligentne sfery paszkwile, zohydzająze Kościół rzymski a zalecające nową religję jako jedynie prawdziwą. Mam przd sobą kilka takich broszur, które wędrowały po stróżach, służących i robotnikach, po długich targach zdołałem je wydostać od pewnej służącej, która zbałamucona nowemi hasłami, przyszła na dysputę teologiczną. Wszystkie te broszury są wydane w Ameryce, dostaje je stamtąd jakiś krawiec lwowski od swego znajomego i puszcza je dalej w ruch.

Podaję krótko treść niektórych broszur do wiadomości ogółu jako próbkę tej oszczerczej akcji przeciwkatolickiej. Pierwsza z nich ma tytuł: „Misje dawniej a teraz“ — [Dla nauki ludu katolickiego] — napisana przez Ks. J. Zielonkę. Autor stara się udowodnić, że w Kościele Chrystusowym nie było prymatu, że biskupi rzymscy dopiero później (za Konstantyna W.) uzurpowali sobie władzę nad całem chrześcijaństwem. „Papież z biskupami i swoimi pomocnikami niosą światu nędzę. niewolę i potępienie“. Dalej ośmiesza autor cześć relikwij św., pisze np. że katolicy „w Szafuzie posiadali oddech św. Józefa, który Nikodem pochwycił w swojej rękawiczce“ lub że „wedle obliczenia na kuli ziemskiej znajduje się ni mniej ni więcej jak tylko ze św. Andrzeja 5 ciał, 6 głów, 17 rąk, nóg i dłoni, ze św. Antoniego 4 ciał, 1 głowa i t. d.“.

Z wszystkich papieży najwięcej dostało się Bonifacemu VIII, którego najbezwstydniej miesza autor z błotem. Oto pisze, że „Bonifacy VIII wyraził się publicznie, że nierząd, prostytucja, cudzołóstwo, kazirodztwo nie są grzechami, bo przecież Bóg stworzył mężczyznę i niewiastę w tym celu. Żył z kobietą zamężną i z jej córką równocześnie w konkubinacie, paziów swych nadużywał do nienaturalnych stosunków płciowych“. W dalszym ciągu wyśmiewa autor naukę o odpustach i misje katolickie a wreszcie, obryzgawszy błotem religję katolicką, stawia pytanie: „gdzie jest prawdziwa wiara“ i daje odpowiedź: „W Polskim Katolickim Kościele Niezależnym od żadnych brutali, brudasów moralnych, morderców ducha i ciała“. — Przyznać trzeba, że broszura jest napisana tak przystępnie i sprytnie, że ludzi mniej uświadomionych może poważnie zachwiać w wierze.

Ciekawą jest inna broszura pod tytułem: „Walka o wolność sumienia w Polsce“; są w niej 3 mowy posła Putka wypowiedziane w sejmie warszawskim, opatrzone wstępem i innymi dodatkami. Już sama ilustracja na kartce okładkowej wiele zapowiada, przedstawia bowiem duszpasterzy strzygących swe owieczki; — jeden z nich — widocznie biskup — stoi przy owieczce z laską pasterską i z uśmiechem spogląda jak dwaj brzuchaci jegomościowie zachodzą z boków z tęgiemi nożycami. Treść tych mów pełna zjadliwych uwag i oszczerstw, rzucanych na Rzym i na duchowieństwo rzymskie a szczególnie polskie.

Inna broszura podaje dokładnie zasady nauki baptystów.

Takiemi piśmidłami karmi się dziś najniższa klasa naszego społeczeństwa, a nauka ta nie idzie w las, skutki jej już można oglądać. Zbałamuconym nią osobom trudno wytłumaczyć, że to przecież tylko niegodne oszczerstwa, człowiek mało inteligentny na ślepo wierzy temu, co wydrukowane. Niebezpieczeństwo jest wielkie, bo nie tylko miasto, ale i poczciwa dotąd wieś jest narażona na działanie tych zgubnych prądów. Wraz z falą wracających emigrantów wciska się przewrotna doktryna, często zaś jej apostołem staje się robotnik i chłop a to tem gorzej, bo łatwiej trafi do równych sobie serc. Duszpasterz musi dziś szczególnie czuwać, aby nie wdarł się do jego owczarni wilk drapieżny. Dziś trzeba gruntownie pouczać lud o Kościele a w dowodach opierać się głównie na Piśmie św., bo właśnie przeciwnicy nasi zarzucają nam brak tych dowodów.

Lud nasz a w większości także nasza inteligencja mało mają znajomości zasad wiary katolickiej, stąd często trafiają się błędne zapatrywania na niektóre dogmaty nawet u ludzi religijnych. W społeczeństwie naszem jest głęboko zakorzeniona wiara katolicka, ale niema należytego uświadomienia katolickiego, takiego n. p. jak w Niemczech. Odmienne warunki życiowe tłumaczą nas poniekąd, myśmy nie mieli burz religijnych, nie znamy więc wewnętrznej walki, która zawsze prowadzi do pełnego uświadomienia sobie zasad i celów własnej religji i do jej pogłębienia. Katolicyzm opiera się u nas raczej na uczuciu i tradycji, niż na wewnętrznem przekonaniu, ale to nie wystarcza wobec dzisiejszych natarczywych ataków na Kościół.

Społeczeństwo musi być należycie uświadomione w duchu katolickim, jeśli ma wyjść zwycięsko z tej walki, uświadomienia potrzeba przedewszystkiem w tych sprawach, które są przedmiotem najczęstszych ataków.

Prymat papieski, ustanowienie stanu kapłańskiego, spowiedź i inne Sakramenta, czyściec, piekło, nauka o odpustach — to są te najważniejsze punkty, które najczęściej zaczepiają nieprzyjaciele katolicyzmu, a o których stosunkowo zbyt rzadko mówi się z kazalnicy, albo w niewłaściwy sposób. Kazania katechetyczne, ale starannie opracowane, są pierwszym i najważniejszym czynnikiem uświadomienia katolickiego.

Działalność uświadamiania nie może ograniczać się tylko do ambony, ale trzeba ją przenieść i po za mury kościoła przez rozszerzanie broszur i pism katolickich, przez zakładanie bibljotek i czytelń, przez pracę w stowarzyszeniach katolickich.

Mamy przecież „Głosy katolickie“, które mogą stanowić dla ludu bardzo pożyteczną lekturę, każdy ksiądz parafjalny powinien zadać sobie tyle trudu, aby więcej niż dotąd rozpowszechniać je między ludem.

Inteligencja nasza, choć wierząca, bardzo mało interesuje się sprawami religijnemi, bo mało kto umie i stara się rozbudzić w niej to zainteresowanie. Brak nam książnic a zwłaszcza czytelń o charakterze wybitnie katolickim a zwłaszcza brak popularnych dzieł treści religijnej. A przecież dziś można znaleźć tyle aktualnych tematów, weźmy n. p. sprawę Kościoła narodowego, jego genezę, rozwój, zasady, szkodliwy wpływ. I wiele innych aktualnych zagadnień społeczno-religijnych możnaby ująć w ramy przystępnej dla ogółu rozprawy, nie brak też ludzi zdolnych, ale mało widać ochoty do tego rodzaju pracy a nadewszystko mało wytrwałości. Stowarzyszeń katolickich dotąd jest u nas bardzo mało, a większa część tych, które są, ledwie wegetuje. Może teraz nastąpi zmiana na lepsze, gdy w każdej parafji zaczną powstawać ligi katolickie, oby tylko i ta akcja wnet nie utknęła!

Duchowieństwo polskie powinnoby wreszcie zrozumieć — całe, bez wyjątku, — że to wszystko wchodzi w zakres pracy duszpasterskiej i nikomu z nas nie wolno się uchylać od tej pracy. Dużo złego zakorzeniło się u nas, ale pamiętajmy, że to dopiero początki, można jeszcze złemu zaradzić, potem będzie trudniej. Taktyką naszą nie może być lekceważenie pogardliwe tych nowych nieprzyjaciół naszego Kościoła, bo choć ich argumenty nie wytrzymują poważnej rzeczowej krytyki, tak jednak są spry-

tnie ułożone, że trafią do przekonania mniej uświadomionych. Tu niema innej rady, jak tylko uczyć, uświadamiać i zbierać rozprószone atomy potencjalnej siły katolicyzmu, która bezsprzecznie tkwi w naszym narodzie. Wiedzą o tem nasi najzaciętsi wrogowie i dlatego nie chcą dopuścić do skonsolidowania się katolicyzmu, bo w Polsce, po katolicku czującej i myślącej, przeczuwają wielką potęgę moralną, jedno z tych ognisk, z których pójdzie na cały świat Idea odnowienia wszystkiego w Chrystusie.

X. Stepa.

Rafael.

(Dokończenie.)

Podobny zachwyt budzi fresk na przeciwnej ścianie zwany „Szkołą Ateńską"; jeżli pierwszy opiewa Wiarę, to drugi wiedzę. Nie jest to żadne przeciwstawienie, jak się komuś z bardzo nowoczesnych umysłów zdawało, ale poprostu logiczne uzupełnienie idei. Wiedza w głowie Rafaela nie miała nic sprzecznego z Wiarą, jak w głowie Descartes'a zresztą, Newtona, Pasteura i tylu innych najpotężniejszych umysłów ludzkości. Rafael, ten mistrz harmonii, i tutaj ją dostrzegł, uchwycił i genialnie na ścianach swej Stanzy uwiecznił.

Niestety nie starczy nam czasu w jednym odczycie zatrzymywać się przed każdym z tych arcydzieł zdobiących ściany najwspanialszego pałacu na świecie; wymieńmy jeszcze tylko Parnas, ten „słodki, promienny obraz", jak go słusznie zwie Klaczko, gdzie to, iż użyję dalej obrazowego określenia tego znakomitego estety: „Rafael, zszedłszy z wyżyn teologii i filozofii do gaistej i kwitnącej doliny Muz pragnie, zda się, jedynie słuchać fantazyi artystycznej, wywołać obrazy radujące oczy". Niepodobna wreszcie pominąć Mszy bolseńskiej, gdzie nad całym obrazem góruje wspaniała postać papieża Urbana IV, któremu Rafael nadał jednak rysy Juliusza II; obraz to pełen życia i entuzyazmu religijnego, którego ośrodkiem jest znany cud w Bolsenie; nie pierwszy to kwiat natchnienia na niwie szczerej i gorącej Wiary.

Z [illegible] właściwie całe dzieło Rafaela. Jego świeckie k[illegible] są arcy-[illegible]ieliczne. Prócz portretów współczesnych wymienić trzeba freski, zdobiące Willę Farnesinę, gdzie malarz zillustrował poetyczną baśń Apulejusza: Amor i Psyche, której poetyczny wdzięk spotęgował jeszcze mistrz z Urbino swym czarodziejskim pędzlem. Tutaj natchnienie dał kult starożytności klasycznej, choć, rzecz jasna, to, co nazwiemy życiem wewnętrznem poszczególnych postaci, a którego odbiciem jest twarz, to nie do pomyślenia było w malarstwie starożytnem, to możliwem było dopiero po całych wiekach ukształtowania tego życia wewnętrznego pod tchnieniem Nowej Ewangelii, tej, która wydała Wyznania Augustyna i Madonnę Sykstyńską.

Równocześnie z Farnezyną, malował Rafael Loggie, gdzie stworzył galerję fresków zwanych „biblją Rafaela"; plany i pomysły są istotnie rafaelowskie, wykonanie nie zawsze; niejedno wykonali uczniowie. Jeżli gdzie to tutaj widoczny jest wpływ przemożny twórcy stropu Sykstyńskiej kaplicy — ale i różnica między obu mistrzami Odrodzenia występuje tu jaskrawiej niż gdziekolwiek. Gdzie Michał Anioł widzi dramat, nieraz tragedyę wstrząsającą, tam Rafaelowi odsłania się pogodna sielanka; potęguje to wrażenie jeszcze cudny krajobraz, stanowiący pełne wdzięku tło większości tych nieśmiertelnych obrazów biblijnych.

Ostatnim obrazem Rafaela, którego już nie zdążył wykończyć, było śliczne „Przemienienie Pańskie", zdobiące dziś muzeum watykańskie. Przy tym to obrazie mieniącym się świeżemi barwami, ustawiono łoże śmiertelne ze zwłokami zmarłego mistrza, a jak jeden ze współczesnych opowiada, każdy z tych, co patrzeli na te świeże barwy obrazu i martwe ciało mistrza obok, zapłakał z żalu.

Rafaela opłakiwali wszyscy, bo była to, jak wspomniałem już, natura niezmiernie sympatyczna, pociągająca przedewszystkiem swoją pogodą, a także dobrocią, serdecznością. Był to optymista, uśmiechający się do życia i biorący zeń to, co jasne, co dobre i co miłe. Lubił się otaczać zbytkiem w przeciwstawieniu do Michała Anioła, który swe zaniedbanie posuwał do nie zdejmowania z siebie ubrania całymi tygodniami dniem i nocą i absolutnej abnegacji — Rafael lubił wykwintność w stroju i w urządzeniu domu i jedzeniu, w całem życiu — a także inaczej niż wielki mizantrop, twórca Mojżesza, lubił ludzi i ich towarzystwo, dawał dużo z siebie drugim i w zamian dużo otrzymywał — miał ogromne dochody, bo powodzenie jego obrazów było olbrzymie — papieże i królowie ubiegali się o jego dzieła, ale swymi bogactwy dzielił się chętnie z drugimi — posiadał bowiem — jakby powiedział nasz złotousty Skarga — „wspaniałe i szerokie serce".

Dla nas, dla potomności najcenniejszą jest hojność jego pędzla — ta hojność światła, pogody słonecznej, której nam tyle zostawił w swych nieśmiertelnych arcydziełach, z których wieje ku nam niby pieśń otuchy i siły życia, podobna do tej, którą nam wyśpiewał nasz Asnyk:

„Nie pomogą próżne żale,
Ból swój Niebu trzeba zlecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić!

M. Paciorkiewicz.

Z powodu demoralizacji, szerzonej przez „Bagatelę".

(C. d.)

„Jasną jest rzeczą, że artystyczne i pedagogiczne stanowiska mogą się w danym wypadku wykluczać. Mogę zachwycać się jako artysta twórczością np. Dostojewskiego, uznając ją, jako obywatel, za godną najradykalniejszego potępienia. W stosunku do „Bagateli". powtarzam, stałem na stanowisku wyłącznie krytyka. Chwaliłem pracę młodego teatru, chwaliłem wybitnych wykonawców, chwaliłem dobre utwory. Jeśli o „Kurniku" Tristana Bernarda pisałem: „Gdyby (Tristan Bernard) był rodowitym Francuzem, wówczas wiedziałby o tem, że im drastyczniejsze porusza się tematy, tem lżejszym i migotliwszym trzeba je okrywać dowcipem. — Nie wystarcza bowiem — przepraszam za termin techniczny — świntuszenie", — Jeśli o „Kobiecie, która zabiła" pisałem: „jak państwo widzicie, utwór? Brrr!... poprostu niemoralny. Jest to deprawacya dobrego smaku", to pisałem to znowu jedynie dlatego, że dzieła te uważam za artystyczne obrzydliwości, „Kurnik" za pornograficzną fotografię, a „Kobietę, która zabiła" za literacką ordynarność i więcej niż lichotę. Słowem, jako recenzent teatralny, uznaję teatr „Bagatela" wyłącznie za lekki teatr, który spełnia swoje zadanie, jeżeli gra dobrze lekkie, dobrze napisane sztuki. Na pytanie atoli, czy zalecałbym młodzieży uczęszczanie do Bagateli, odpowiedziałbym bezwarunkowo przecząco.

Nakoniec oświadczam, że wszystkie moje artykuły podpisuję pełnem nazwiskiem i tylko za nie odpowiadam. Mieszanie więc mojej osoby do spraw, w których nie zabieram głosu, uważam za niewłaściwość."

K. H. Rostworowski.

W jednym zaś z dawniejszych n[illegible]ów „Głosu Nar." wypowiedział ten sam poeta i krytyk, — jeden z wybitniejszych i słusznie cenionych wysoko — zdanie, że on nie zna wcale sztuk niemoralnych, zna tylko napisane dobrze i napisane źle. To zdanie zmusza

nas do opozycji i do ponownego rozbioru tej ważnej kwestji, o której pisaliśmy już w „Gaz. Kość." w r. 1910 (w art. p. n. „Stosunek sztuki do religji i moralności" str. 559 n i 572 n.) tu powtarzamy główną treść tego artykułu). Przyznajemy chętnie i przyzna każdy, kto ma jako tako wykształcone poczucie piękna, że moralność a wykonanie artystyczne dzieła sztuki — to są rzeczy bardzo różne, że jak mówi p. R. „artystyczne i pedagogiczne stanowiska mogą się w danym razie wykluczać!" Nie można przy ocenie dzieł poetycznych — równie jak rzeźb lub malowideł — kierować się wyłącznie względami na moralność, ani wychwalać płodów lichych, nudnych niezręcznie skomponowanych, dlatego, że oddają cześć zasłużoną cnocie a potępiają występek. Nie łatwo też określić w prawidłach ogólnych, kiedy artysta obraża religję i moralność i kiedy jego utwór zasługuje za to na potępienie, chociażby odznaczał się największemi zaletami stylu, rysunku, pięknością kolorów i kompozycji itp. W pewnem znaczeniu można słusznie powiedzieć, że artyście wolno wciągać w swój zakres wszystko, co jest na świecie — i dobre i złe — i wzniosłe cnoty i nikczemne zbrodnie, że on ma tylko „podawać naturze zwierciadło, jak mówi Hamlet o dramacie, że sztuka ma swój cel własny i nie da się podporządkować etyce.

Ale jakkolwiek ściste sformułowanie zasad, które obowiązują w tym względzie każdego artystę, napotyka na różne trudności, to przecież powinno być rzeczą jasną dla każdego, kto nie chce w teatrze lub w muzeach zapominać zupełnie o przykazaniach moralnych, że i sztukom pięknym nie wolno niemi pomiatać. Niema też w żadnem z arcydzieł, powszechnie najwyżej cenionych, nic przeciwnego prawom moralnym, chociaż ich twórcy byli w znacznej części poganami albo zerwali zupełnie z Kościołem. Żaden z tych mistrzów nie zachęca, jako twórca dzieła sztuki, do grzechu, do walki z religją, nie próbuje na miejscu cnoty postawić występku. Owszem — arcydzieła poezji przypominają nam nieraz wykrzyknik Tertuliana: „O testimonium animae naturaliter christianae!" W każdem z nich przebija się to samo pojęcie różnicy między dobrem a złem, które stanowi podstawę etyki chrześcijańskiej, a nawet prawdy, najwięcej zwalczane przez nieprzyjaciół Kościoła, znajdują wyraz w utworach poetów, którzy jako ludzie odrzucali jego naukę; Goethe n. p. wprowadza nas w zakończeniu swojego „Fausta" do nieba katolickiego; — osnowę „Lohengrina" możnaby nazwać katolicką. Konopnicka, która umie nieraz bluźnić Bogu, wypowiada przecież także gdzieindziej uczucia czysto katolickie, zwłaszcza w cyklu p. n. „Italia".

Podobnych przykładów możnaby przytoczyć mnóstwo z literatury powszechnej. Wiemy też, jak nieraz wielcy poeci, malarze i rzeźbiarze umieli odczuć i uzmysłowić najwznioślejsze ideały religji, chociaż nie mieli wiary żywej i chociaż im często zasłaniała prawdę namiętność i żądza zmysłowa. Nauki moralne, które dadzą się wysnuć z dramatów Ajschylosa, Sofoklesa, Szekspira, Schillera, Słowackiego i innych, zgadzają się w gruncie rzeczy zupełnie z etyką chrześcijańską. Kiedy np. ciemny ogół pogański przypisywał panowanie nad światem istotom namiętnym i nie troszczącym się często o prawa moralne, — Sofokles mówi zawsze o bogach dobrych i sprawiedliwych.

Niema też żadnego nigdzie prawdziwego i cenionego powszechnie dzieła sztuki, któreby było przejęte duchem antireligijnym i stawało w sprzeczności z dogmatami Kościoła; przeczyć bowiem i „protestować" nie jest rzeczą fantazji artystycznej. Nauka Chrystusowa nie tylko nie krępuje twórcy, ale jest i dla niego słońcem, w którem widzi on jasno cel swój i drogę prowadzącą do tego celu. Dobrze też powiedział Schelling (który sam był wychowany w protestantyzmie, a potem całkiem zerwał z wiarą chrześcijańską), że najpomyślniejsze warunki rozwoju posiada sztuka w świecie katolickim.[1] Czuł to (obok wielu innych) i Schiller i dlatego w swej „Dziewicy Orl." i w „Marji Stuart" wżył się poniekąd w katolicki sposób myślenia.

Cóż więc sądzić o zdaniu tych, którzy twierdzą, że krytyk dzieł sztuki ma mieć na oku wyłącznie ich walory artystystyczne, a nie zastanawiać się nad tem, jak one mogą wpływać na moralność widzów lub słuchaczy, a zwłaszcza młodzieży? — Wolno im oczywiście uznać te walory, zręczność faktury, doskonałość rysunku itd., wolno im przyznać twórcy talent, jeżeli go posiada; — ale nie powinni pomijać milczeniem wpływu ujemnego, który on wywierać musi na wielu, jeżeli źle używa swego talentu, nie dbając o żadne względy moralne. Nie znaczy to, że każdy odczuje na sobie ten wpływ: kto oddawna zajmuje się z upodobaniem pornografją, tego już trudno czemś zgorszyć. Można też wierzyć Boyowi (o którego poglądach pisała już nieraz „Gaz. Kośc."), że jego nie gorszą utwory, grywane w „Bagateli".[2]) Ale inni a zwłaszcza niedojrzała młodzież ulega aż nadto łatwo zepsuciu, kiedy ma sposobność przypatrywać się w teatrach i kinach widowiskom nieprzyzwoitym, albo malowidłom pornograficznym, albo czytuje powieści tego rodzaju.

X. P.

(C. d. n.)

Z literatury Dantejskiej.

Nie tyle pięknym gestem, jak często się dzieje, ile rzeczywistymi aktami hołdu dla największego przedstawiciela rasy, do której kulturalnie zwykliśmy się przyznawać, jest oddźwięk jubileuszu Dantejskiego u nas. Cykle odczytów, publiczne akademje, a nawet późno, co prawda, ale przecież wydana zachęta do urządzania obchodów szkolnych, świadczą, że choć oświatowo rozlaliśmy się na teraz płyciuchnym strumieniem, który w zapowiedzi trzymających śluzy w ręku obiecuje wezbrać w niagarowe szumy i prądy, nie wyrzekamy się przecież łączności z wielkimi duchami przeszłości i z kierunkami myśli, którym nie towarzyszy wyłącznie turkot kół rozpędowych i motoru. Objawy te tuszą o społeczeństwie, że nie boi się ono wysiłku, by pochwycić uchem fale głosu z przed sześciu wieków i niezwykłą treścią, którą one przenoszą, z podziwem się przejąć. I nas porwał prąd czasu, w którym cześć dla Dantego szerokim warstwom się udziela i choć nie wyświetlają jeszcze, jak od dawna we Włoszech, plastycznych scen jego poematu filmy, obchody jubileuszowe nabożnego stają się przedmiotem nastroju i uwagi wybiegającej poza troski powszednie. W czasach, które tak odwróciły myśl od książki i skazały ją na jałową szarzyznę dnia, zdarzeniem są artykuły jubileuszowe i wszelkie publikacje, które rocznica Dantejska wywołała. Raz obudzony interes podtrzymuje prasa codzienna i perjodyczna, mimo zawrotnych cen znajdują popyt wydawnictwa naukowe. Czytelnicy G. K. mają nieraz sposobność stwierdzić, jaki z jej szpalt wieje kult dla Dantego. Przypomnieniem tego niech będzie dziś wzmianka

---

[1]) „Philosophie der Kunst" (Sämmtliche Werke V, str. 443, por. str. 729).

[2]) Cytujemy tu zdanie tego krytyka według „Głosu Nar." (Nr. 287 z r. 1921, art. „Kurnik" i „Czas"):

„Kto stykał się z historją literatury, wie, jak bardzo się zmieniają kryterja moralności lub niemoralności w sztuce, mimo, iż sama moralność jakoby się nie zmienia". Możnaby doprawdy sądzić, że moralność polega przedewszystkiem na odleżeniu się utworu itp. — w tym duchu pokpiwa sobie p. Boy w swym felietonie o „Bagateli" z kryterjów etycznych, w imię których uczciwi ludzie w naszem społeczeństwie walczą z gangreną i deprawacją moralną, szerzoną przez pokątne teatrzyki i osławione domki p. Dąbrowskiego.

Naturalnie p. Boy jest niesłychanie zadowolony z „Bagateli", słucha jej sztuk „z jakąś rzewną rozkoszą" i „zupełną przyjemnością", bo p. Boyowi nie grozi przecież ze strony tak miłego domku — zgorszenie. Ale dlatego właśnie, że dla p. Boya są kryterja moralne, w imię których społeczeństwo walczy o swe zdrowie duchowe, obojętne, czy są one takiemi także dla „Czasu"? Musimy przypuścić, że tak jest i że p. Boy wyraża opinję całej redakcji".

o książce ks. Stanisława Krzeszkiewicza, „Szlakami Boskiej Komedji“ — nakładem księgarni św. Wojciecha, Poznań-Warszawa, z księgarskim dzisiejszym zwyczajem bez daty, której dopiero szukać trzeba w dopisku przedmowy: „Gniezno, w maju 1921“. Jest to zbiór odczytów, wypowiedzianych w różnych czasach w Poznaniu, opublikowany w roku Dantejskim, aby „dorzucić cegiełkę“ do gmachu czci dla wielkiego poety. Na czele idą daty biograficzne, trochę za zwięzłe, choć o życiu Dantego nie wiele pewnie wiemy, ale na tle jaśniejszego przedstawienia stronnictw „bianchi“ i „neri“ byłby zrozumialszy powód wygnania, które tak bardzo zaciążyło na życiu Dantego. Nie dość ściśle także powiedziano, że „pochowany w kościele franciszkańskim — gdzie do dziś dnia spoczywa“, bo miejsce spoczynku u Franciszkanów raweńskich z czasami się przesuwało — Dante nie tylko za życia był tułaczem. Po omówieniu spuścizny piśmienniczej Dantego przechodzi autor do ogólnej charakterystyki „Boskiej Komedji“, rozbiera pierwiastki twórcze, w czem nie bez zastrzeżenia wyzyskał także senzacyjnie w pierwszych doniesieniach brzmiące odkrycie hiszpańskiego uczonego Asin Palacios a, który doszukał się i źródeł mahometańskich w dziele „La Escatologia musulmana en la Divina Comedia“, znanem u nas przeważnie z artykułu André Ballessort'a w „Revue des deux Mondes“ (kwiecień 1920), wreszcie podnosi wielkie jej znaczenie ideowe i artystyczne, jedyne wśród pomników literatury świata. Pod takim kątem widzenia przeprowadzony w następnych rozdziałach rozbiór kilku canti z „Inferno“ i z „Paradiso“ jest illustracją wysuniętych na czoło założeń i osobistego stosunku autora do dzieła poety. Wyborem pieśni wychodzi po za utarty u nas zwyczaj poprzestawania na „Piekle“, a lekturze swej książki nadaje katarsyczne stopniowanie. Podniosłe sceny z „Visio beatifica“ sprawią kojące wrażenie na tym, kim wstrząsły losy Franczeski i Ugolina. Między te antytezy wszedłby był bez dysonansu ton pośredni, gdyby były się znalazły jakieś próbki z „Purgatorio“, choćby przy omijaniu kłopotliwych zagadek z lupa i kabalistyki 515. Upominałaby się o to kompozycja dzieła. Ale autorowi chodziło więcej o religijno-moralny fundament poematu, w którego grozie i błogości scen odmalowanych widzi cel samego poety, aby „removere viventes in hac vita de statu miseriae et perducere ad statum felicitatis“. W istocie Dante, przejrzawszy nędze doczesności, wznosi się na skrzydłach wiary i wiedzy, kierowanych jego geniuszem, do poznania wartości nieskończonych. W tem zapatrzeniu się w wieczność urasta Dante na olbrzyma, dla którego wszelkie wieki mieć będą podziw. Autor odnosi się doń z taką miłnością, że za motto swoich wywodów mógł użyć poniekąd słów uwielbianego poety: „Amor mi mosse che mi fa parlare. Entuzjazm swój opiera jednak o zrozumienie dzieła i sąd krytyki historycznej, tak że czytelnik, wchodząc z autorem w krąg myśli Dantejskich, w upadku, i wywyższeniu człowieka słyszy głos mistyczny jakby dalekie echo mądrości indyjskiej: „to ty jesteś“. Bo słusznie mówi krytyk francuski: „Dante était un homme tout à fait complet“. Każdy może się w nim znaleść, każdy z niego uczyć i przez tę naukę stać się lepszym. W tym duchu pragnie też autor spopularyzować Dantego i to mu się udaje. Jasny wykład czyta się z interesem, trzeba tylko oswoić się z pewnemi wyrażeniami, jak: tchy, krzepa, mieszczańsiwo umysłów a miejscami z pewną słabością do moralizowania.

Dr. Wincenty Śmiałek.

Z Ameryki.

(Dokończenie).

Niektóre szczegóły świadczą bardzo niekorzystnie o zachwalanej przez innych moralności północno-amerykańskiej, jak np. ten, że kąpiący się w morzu na wybrzeżu Coney Island przechadzali się po ulicach i grali na nich w piłkę bez najmniejszej żenady w strojach kąpielowych, a o parę kroków dalej spacerowały tłumy i wszystko było „all right“ („całkiem dobrze“)! W jednem tylko miejscu spostrzegł autor napis, wzbraniający dostępu kostjumom kąpielowym (str. 85). Wogóle jednak mówi autor bardzo niewiele o życiu umystowem i moralnem w Stanach Zjedn. zapewne dlatego, że bawił tam krótko i nie mógł zapoznać się bliżej z psychiką mieszkańców, o której tak różne i po części sprzeczne dochodzą nas wiadomości: jedni mówią o zupełnem zmaterjalizowaniu społeczeństwa amerykańskiego, o braku wszelkich wyższych wśród niego dążeń, inni zaś przeciwnie (jak n. p. śp. Buszczyński) chwalą bardzo jego cnoty, jego szlachetność i religijność. Autor wyraża się o niem tu i ówdzie — nawiasowo — dość niekorzystnie, kiedy np. pisze na str. 232: „Amerykanie, jak Amerykanie. Są wiecznie tak samo otwarci, tak samo weseli po twain'owsku, tak samo rubaszni i szorstcy czasem, tak samo „proud“ (pyszni) i tak samo „sans gène“ (bez żenady). Więcej o nich pisać niema co. Jedyny wyjątek stanowi mój młody towarzysz, który jest nadzwyczaj grzeczny, nie pali i nie pluje co pięć sekund, gdzie się tylko da“.

A przecież są i tam pewne objawy idealizmu; jest zwłaszcza bardzo rozpowszechnione poszanowanie religji, chociaż pojmowanej nieraz błędnie, na modłę protestancką. O Wilsonie pisał w r. 1920 „Osservatore Romano“, że żaden meeting, przez niego zwołany, nie rozpoczyna się inaczej jak modlitwą że w senacie i Izbie posłów są osobni kapelani, którzy przed rozpoczęciem posiedzeń odmawiają modlitwę; — że natomiast w 83 000 słów, z których składa się traktat wersalski, nie znajdujemy ani jednej wzmianki o Bogu. Prawda, że uczucie religijne wchodzi aż nadto często na bezdroża w Stanach Zjedn., że coraz nowe powstają sekty, głoszące najdziwaczniejsze nauki, a nawet zdarza się w Nowym Yorku, że w protestanckiej świątyni przemawiają rabini jako kaznodzieje; — ale bądź co bądź, życie religijne uderza w wielu piersiach silnem tętnem, buduje się dużo kościołów i zakładów dobroczynnych, władze czuwają nad moralnością itd. Dużo też czynią bogacze amerykańscy dla oświaty, zakładają uniwersytety, olbrzymie bibljoteki itd.

O tej stronie życia amerykańskiego bylibyśmy z przyjemnością przeczytali coś więcej w książce p. Bryły, a w szczególności także o Polonji amerykańskiej, o której tu nic niema. Prawda, że o niej pisze się dość dużo w dziennikach, że ona informuje nas o sobie w licznych pismach własnych, ale te informacje są zwykle zbyt optymistycznie zabarwione. Wiemy, że ona ma własnych księży, nawet jednego Biskupa (X. Rhodego), że nie zapomina o ojczyźnie, że okazuje dużo ofiarności i innych cnót itd.; — ale podróżnicy, którzy mieli sposobność z nią się zapoznać w ostatnich czasach, opowiadają o niej także rzeczy bardzo smutne: słyszeli oni dzieci polskie, wychodzące ze szkoły, mówiące ze sobą tylko po angielsku, albo polszczyzną bardzo zepsutą, pomieszaną z wyrazami angielskimi (jak np. „Mój brat jest u barbera, lubi się fajtować = fechtować z ang. „fight“ itp.) Mnóstwo wyrazów nie polskich znajdujemy też w pismach Polonji amerykańskiej. Poziom życia religijnego, poziom nauk głoszonych tam przez kaznodziei polskich i pism tam wydawanych jest w ogólności bardzo nizki, książek zaś i pism „starokrajskich“ rozchodzi się tam niewiele, a natomiast głosi się tam wieści bardzo niekorzystne a po części fałszywe o Polsce itd. To wszystko pomija autor milczeniem — może dlatego,

że są to rzeczy skądinąd znane, — z czego mu jednak nie robimy zarzutu, bo nie miał obowiązku pisać o tem wszystkiem; chciał on tylko podzielić się z czytelnikiem wrażeniami, które na nim uczynił szereg miast i dziwów przyrody w Stanach Zjedn. a ten swój zamiar wykonał doskonale.

Oto co pisze np. o wyglądzie ulicy chicagowskiej: „Nawet Nowy York nie ma hałaśliwszej ulicy, a — sądzę — Pekin brudniejszej. Nie szeroka, tem węższa, że wciśnięta pomiędzy dwa rzędy drapaczów, brzydkie, brudne, brunatno szare. Kamienne, nierówne, czasem wyboi pełne bruki, nie wiem, kiedy naprawiane; niby to szerokie chodniki, nie wiem czy i kiedy czyszczone. Wiatr niesie niemi pył, śmiecie, szczątki papierów walają się na ziemi. Ale w drapaczach... świetne reklamy i ozdoby; marmurowe, brudne już portyki i bramy wejściowe. Ale w store'ach“ (magazynach) i „shop'ach“ (sklepach) „wystawy pyszne, jakie znajdziemy chyba w Paryżu. W ulicy sąsiednlej „Elevated“ (kolej, zbudowana po nad miastem). „Wiadukt żelazny. brzydki, też przeraźliwie brudny, zaciemnia całą ulicę. a gdy górą przewali się pociąg, to przenika mię na wskróś zgrzyt i skowyt żelaza, jakby cały wiadukt w gruzy się sypał Czasem znów w ulicę wejdzie boczna uliczka, węższa od głównej. Ale stoją przy niej drapacze, sięgające w trzydzieści i czterdzieści pięter, — jeden obok drugiego. To też w najniższych dziesięciu piętrach w najjaśniejszy dzień jest jak w piwnicy, a gdy w uliczce staniesz. to pomiędzy dwiema czarnemi ścianami na wprost siebie, nad sobą wąską tylko linijkę światła zobaczysz, jak gdybyś na dnie głębokiej a ciasnej szczeliny o ścianach prostopadłych się znajdował.“ (Str. 126).

Opisy te nie bardzo zachęcają do podróży na drugą półkulę, ale dają żywe wyobrażenie o jej miastach olbrzymich. Za to wywierają wielki urok przyciągający wspaniałe twory przyrody, którym znaczną stosunkowo część swoje książki poświęcił autor, a zwłaszcza opisy wodospadu Niagary i Parku Yellowstońskiego.

Bardzo ciekawy jest rozdział o mieście Mormonów (str. 184 n.), o których fama głosi, że żyją nadal w wielożeństwie, chociaż kongres waszyngtoński zakazał go jeszcze przed 30-u laty. Wprawdzie Mormoni zapewniają, że zastosowali się lojalnie do tego zakazu, ale każdy Amerykanin, pytając Mormona o jego religję, zapytuje jeszcze zawsze: „How many wifes has a mormon?“ („Ile żon ma Mormon?“), — na co ten odpowiada, że „stosownie do ustaw amerykańskich“ tylko jedną; — wszelako nikt temu nie wierzy. Jak jest naprawdę, nie wie nikt, oprócz samych Mormonów. Nikt też nie ma wstępu do ich świątyni oprócz ich współwyznawców. Obok „wielkiej świątyni“ swojej (która wcale nie należy do arcydzieł budownictwa) zbudowali halę, zwaną „Tabernacle“, w której mają się odbywać nabożeństwa i koncerty religijne, ale autor słyszał tam tylko utwory, nie mające wcale charakteru religijnego (wyjątki z „Lohengrina“, Marsz tryumfalny Erba itd.) Zresztą liczba Mormonów zmniejsza się z roku na rok; — więcej już jest w ich mieście „niewiernych“. a zwłaszcza katolików.

Bardzo też ciekawe i zabawne jest opowiadanie autora o „chińskiem mieście“ w San Francisco itd.

Sądzimy, że już to, co przytoczyliśmy z jego książki, powinno zachęcić niejednego do jej przeczytania. Wydana jest pięknie i ozdobiona bardzo dobremi ilustracjami.

P.

Z kinoteatru w Łodzi.

LALKA

farsa w 6 aktach, Kino Bellevue w Łodzi (Piotrkowska 17.) Sprawozdanie podpisanego o przebiegu przedstawienia w dniu 18.X 1920.

Audytorjum składa się przeważnie z młodzieży i wojskowych. 8—10 chłopaków niżej 10 lat, 3—5 nieco starszych. oraz około 8 dziewczątek od 10—16 lat. Przygrywa dwoje dziewcząt około 15 letnich

Ta farsa ma udawać różne komplikacje, spowodowane rzekomo przez nakręconego manekina, ale z taką okrasą pornograficzną, że twarz poprostu się pali, gdy jest się zmuszonym na to patrzeć. Pomijam spustoszenie moralne, podkopanie najprymitywniejszych pojęć o rodzinie, wierze małżeńskiej, uszanowaniu dla rodziców, o uczciwości, dobrych obyczajach; nie robię kwestji z powodu urągania zasadniczym prawidłom fizyki, nauki, zdrowego rozsądku. To wszystko poświęcono, niech kosztuje co chce „ad maiorem depravationem et scandalum puerorum.“ To wszystko są tylko ramki, dodatki, emballage do myśli przewodniej tego widowiska Już to na parę lat przed wojną zaczęła się na całej linii ofenzywa przeciw Kościołowi i dogmatom przez prasę, kina i kabarety. Cuchnąca ta fala uderzyła około r. 1912 o Kraków i Warszawę, odbiła się jednak o mur wiernego jeszcze naówczas narodu polskiego i bractw katolickich, o cenzurę władz, wtedy jeszcze nie pozbawioną honoru, a poczuwającą się do pewnej minimalnej czujności nad duszą młodzieży. Wojna przyniosła pod tym względem zrazu pewne otrzeźwienie. Gdy jednakowoż około 1917 fala uderzyła po raz drugi. nie było jej komu wstrzymać. Co żyło i miało głos, walczyło na frontach; kobiety zbałamucono, wygłodzono, zakrzyczano. Nadeszło żniwo, które oglądamy. Dziś słyszałem, jak wyraził się jeden z lekarzy tutejszych, że byłby rad, gdyby się mylił, twierdząc, że w Łodzi jest zaledwie 30% wolnych od chorób wenerycznych. Zanik szlachetnych uczuć, dawnych polskich ideałów katolickich w całem społeczeństwie z tak nielicznymi wyjątkami, że ci „rari nantes“ w rachubę nawet brani być nie mogą. Masonerja prowadzi kampanię przeciw wierze ludu etapami; każdy rok, każdy sezon ma specjalny cel, do którego zdąża cała robota koncentracyjnie. Tym celem była w 1913 r. popularyzacja szatana i jego praktyk, a wydrwiwanie abstynencji oraz kultu świętych (vide „Salome“, kabarety i t d.). W następne lata obraca się każda niemal intryga kinowa koło „Tanga“, konkubinatu wiarołomstwa i akcji rozwodowej. Teraz masońska komenda wytoczyła na całej linji najcięższe działa by Kościół zohydzić do ostatnich granic. Chodzi o zniesławienie liturgii, celibatu, cnót ewangelicznych, zakonów i całej hierarchii. Ten też a nie inny cel ma „Lalka“, kreacja znanej ladacznicy wiedeńskiej wyuzdanej w ruchach, kostjumie, manierach, — rubasznej aż do prostactwa. Nie dosyć, że się publiczności praktykuje te bezeceństwa w kinie, bo już na bramie ulicznej widać zbiegowisko przed fotografiami ważniejszych scen, rozgrywających się około klasztoru.

Na samym początku widzimy zakonnika o kształtach zaokrąglonych, zajadającego pieczeń z dobrze spiętrzonego półmiska. Narzeka wobec konfratrów na coraz gorsze czasy i na urząd aprowizacyjny, który zaniedbuje klasztor. Na odgłos dzwonka półmiski w okamgnieniu wędrują na podłogę pod zwieszony do ziemi obrus, a jeden z braci wychodzi do furty klasztornej, pytając gościa z kwaśną miną: „Czemu przerywasz nasz skromny posiłek?“ Na to przybysz prosi o przyjęcie do klasztoru, gdyż jest zrażony do życia, szukając ochrony przed narzuconem mu małżeństwem. Wkrótce nadchodzi do młodzieńca list od bogatego wuja, w którym przyrzeka mu 300.000 franków za ożenek Bracia, obliczając, ileby za to można dostać polskich mareczek, usilnie namawiają nowicjusza do małżeństwa, ten atoli oświadcza, że czuje do tego wstręt nieprzezwyciężony. Wtedy tłumaczą

mu, że to nic nie szkodzi, bo nie koniecznie brać żonę; można dla oszukania wuja poślubić lalkę. wziąć 300.000 fr. i przynieść je klasztorowi.

Dla zachęty pokazują mu ogłoszenie o nowym wynalazku fabrykanta lalek, któremu udało się skonstruować mechanizm, do złudzenia naśladujący człowieka i spełniający bez zarzutu wszystkie funkcje fizjologiczne. To trafia do przekonania nowicjusza, który natychmiast zrzuca habit, ubiera dawny garnitur i za chwilę przychodzi do fabryki lalek. Na wstępie fabrykant wprawia w ruch mechanizm, który posuwa trzy szeregi lalek (po 6 w każdym) w kostjumach baletowych, jednocześnie wychodzące z 2 ścian sali przyjęć. Kilka minut maestro zapamiętale kręci korbą za kulisami, dopóki gościowi, siedzącemu na środku, kilka z lalek, bezczelnie unosząc sukni, nie usiadło na kolanach. Jest to jedna z niezliczonych kpin tej farsy, chcąca publiczności uprawdopodobnić, że mechanizm może w ten sposób działać. Skoro młodzieniec się oburza na nieprzyzwoite maniery lalek, usłużny maestro przyrzeka wybrać dla niego lalkę z nieposzlakowaną przeszłością. Modelem do niej była jego córka Ossi i w samej rzeczy widz, porównując manekina z oryginałem, spostrzega uderzające podobieństwo. Przypadek chce, że terminator, który się kocha w córce mistrza platonicznie, a daje do zrozumienia, że hołduje zwyrodniałym praktykom na manekinie, tańczy z lalką „Tanga", a po chwili pada na nią, przyczem lalka łamie rękę. Z rozpaczy, na myśl, co go czeka, chwyta za trującą farbę, ale córka fabrykanta na czas wytrąca mu ją z ręki. Zwierza się jej teraz ze swego zmartwienia, poczem panna obiecuje mu zastąpić lalkę wobec czekającego gościa. Tymczasem terminator ma naprawić manekina. Po chwili fabrykant nakazuje wyprowadzić lalkę „Ossi". Dziewczyna, która tymczasem dla zatarcia śladów wzięła pod stanik pasek z całym szeregiem automatycznych klapek (opatrzonych napisami), udaje sztywne ruchy lalki, wychodzi przy pomocy służby na ulicę. Tam jak kawał drewna sadzają ją w karecie. Dla odegrania wobec wuja komedji ślubnej, zaopatruje fabrykant swego gościa w pudełko z suknią i welonem ślubnym dla lalki, oraz wręcza mu przepis użycia i flakonik z upomnieniem, że lalka musi być przynajmniej raz w tydzień naoliwiana. Od takich dwuznaczników, wywołujących huragan śmiechu, literalnie jeży się cała ta sprośna fabuła. Po przybyciu na zamek wujaszka niema oczywiście mowy o jakichś ceremoniach ślubnych, tylko odrazu tego samego dnia naznaczono wesele, na które zjeżdża się bardzo dobrane towarzystwo. Przebija stąd ad oculos tendencja, że kobieta o najbardziej wątpliwej przeszłości (a poznać tę po wyrafinowanem podnoszeniu zaledwie kolan sięgającej spodniczki, kiedy tańczy „Two Stepa" z wujaszkiem w osobnym gabinecie), — robi zawsze najlepszą partję. Na tę chwilę sam na sam z panną młodą naznacza wujaszek (frant, jakich mało), wypłatę przyrzeczonych siostrzeńcowi 300.000 franków, by nie być w niczem krępowanym. Są to już kpiny do kwadratu z audytorjum, udawać, że się suponuje u niego wiarę w zdolność manekina do odtańczenia różnych skomplikowanych figur w takt muzyki. To jedno tylko spektator widzi dokładnie: zademonstrowane mu zdziczenie moralne klas wyższych. O to właśnie chodzi w tych sztukach agitacyjnych, w których okrasa pornograficzna jest tylko przynętą, a których tendencja zasadza się na zohydzeniu Kościoła i utrąceniu dzisiejszych urządzeń społecznych.

Bo nie można lekceważyć wrażenia, jakie sprawia pominięcie kościelnych ceremonii ślubnych, przygotowań panny młodej do wesela, jej wzruszenia, uczucia odpowiedzialności w tej chwili największej powagi dla całego życia i uczciwości w obcowaniu z panem młodym i z innymi przed ślubem — to wszystko, co stanowi kwintesencję kultury i tradycji ogniska domowego. Zamiast tego, cała rzesza niedorostków patrzy na bezwstydne maniery tej improwizowanej panny młodej i trudno przypuścić, by ta jadowita kaskada nie wycisnęła na wrażliwej duszy młodzieńczej szatańskiego piętna. Obowiązkiem tedy naszym zawołać wobec Prokuratorji, wobec nadzoru policyjnego nad widowiskami, wobec Ministerjum Oświaty, Opieki Społecznej: „Quousque tandem?"

Po uczcie weselnej państwo młodzi niby to jadą w podróż poślubną a tymczasem po chwili wysiadają przed klasztorem — i to jest szczyt wszystkiego!

Bo autor nie stara się nawet wmówić, że bracia, widząc wchodzących, wierzą w istnienie lalki. Z odezwania się gwardjana widać, że tylko dla formy żartem dodaje: „No jak nam lalka będzie zawadzać, wyrzucimy ją na strych!" Naprawdę zimno się robi, widząc ladacznicę w kostjumie baletowym z welonem panny młodej, pędzącą od drzwi do drzwi po krużganku i otwierającą niby to przez pomyłkę rozmaite cele, skąd po chwili wypada, by robić tak dalej da capo. Na uwagę pana młodego: „To bardzo sympatycznie ze strony braci, że mi pozwolili zabrać lalkę do celi", odpowiada lalka: „W istocie bardzo sympatyczni braciszkowie". Dopiero po pierwszym śnie, po którym pan młody przebudza się pod jedną kołdrą z lalką, — (mimo, że ją przed zaśnięciem ulokował w kącie), następuje poznanie w niej kobiety i ucieczka przez okno.

Gedeon Chądzyński.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Pomnik Benedykta XV w Konstantynopolu. „Osservatore Romano" podaje w nrze z 23 grudnia r. z. opis odsłonięcia tego pomnika, które odbyło się na placu katedralnym 11 go tegoż miesiąca. Na pomniku widnieje napis: „Wielkiemu Papieżowi — W tragicznej godzinie świata — Benedyktowi XV — Dobroczyńcy narodów — Bez różnicy narodowości i religji — Na znak wdzięczności — Wschód 1914—1919". Pomnik ten wzniesiono ze składek Muzułmanów, Ormian, Greków, Żydów, protestantów — bez współudziału katolików — w mieście, w którem dotąd nie było żadnego pomnika na placu publicznym. Tem większe zatem jest znaczenie tego faktu, świadczącego o czci i powadze, którą zdobył sobie Benedykt XV swoją zbawienną działalnością.

W uroczystości uczestniczyli członkowie domu sułtańskiego, z następcą tronu na czele, dostojnicy dworu, przedstawiciele senatu, ciało dyplomatyczne itd. Delegat apost. Mons. Dolci podziękował w słowach podniosłych za ten objaw czci i wdzięczności dla Ojca św. i zapewnił, że Stolica Apost. dla wszystkich żywi uczucia miłości ojcowskiej. Uroczystość zakończyła się w kościele katedralnym, wspaniale przystrojonym, odegraniem hymnu papieskiego i odśpiewaniem przez chór doborowy szeregu kompozycji religijnych.

Polak z Orawy biskupem spiskim. Ta część Spisza i Orawy, która dostała się — niestety — pod jarzmo czeskie, otrzymała teraz biskupa Polaka X. Jana W o j t a s i a k a. Przyznawał on się zawsze otwarcie do narodowowości polskiej, nie narażając się jednak Czechom, którzy też dlatego nie sprzeciwiali się jego wyborowi na biskupa. Zarządzał on stolicą biskupią już od początku r. 1921 i powołał do kapituły Polaków. — Ad multos annos!

Pierwszy Kongres biblijny. Jak donoszą poznańskie „W i a d o m o ś c i d l a D u c h o w i e ń s t w a" (grudzień 1921), urządzono z powodu jubileuszu św. Hieronima w Cambridge w Anglji wielki kongres biblijny — pierwszy w świecie katolickim. Trwał on przez trzy dni, od 16—19 lipca. Nie urządzono zjazdu ściśle w celach naukowych, lecz celem obudzenia żywego zainteresowania dla kwestyj biblijnych. Kongres cieszył się wielkiem powodzeniem, i nietylko katolicy, ale także Anglikanie uczestniczyli tłumnie w zebraniach. We wszystkich sprawozdaniach podnoszono, że ze strony uniwersytetu w Cambridge doznali uczestnicy nader uprzejmego powitania. Dwóch kardynałów zaszczy-

do zjazd obecnością swą, mianowicie XX. Bourne i Gasquet, prezes komisji papieskiej, zajmującej się rewizją Wulgaty. wygłosił on także obszerny referat o pracach tejże komisji Najważniejsze wykłady omawiały następujące tematy; 1. In. spiracja. 2. Zakon Mojżeszowy. 3. Znaczenie proroków; 4. Osoba Chrystusa w Nowym Testamencie. 5 Organizacja Kościoła w epoce Nowego Testamentu. 6. Św. Hieronim jako egzegeta. 7. Wpływy mitu pogańskiego na Księgę Tobjasza.

Obok zebrań publicznych odbywały się codziennie uroczyste nabożeństwa z odpowiedniemi kazaniami, a w dniu ostatnim urządzono generalną Komunję św., do której za osobnym przywilejem Ojca św. przywiązany był odpust zupełny.

Kongres ten był wspaniałą manifestacją katolicką, żywym objawem wiary w nadprzyrodzony charakter Pisma św., zanikającej prawie wszędzie poza Kościołem katolickim *Kk.*

Z Czechosłowacji. Stosunki kościelne. Duchowieństwo czeskie rozdzielone jest teraz na trzy grupy: do pierwszej należą księża wierni Kościołowi, skupieni w katolickiej partji ludowej w liczbie 1600. Organem ich jest miesięcznik „Sursum", redagowany przez X. Stanisława Pilika, proboszcza w Stredoklukach.

Drugą grupę stanowi związek „Jednota", który pomimo wszystkich zakazów ze strony Watykanu i Episkopatu czeskiego trwa uporczywie w jawnym rokoszu przeciw prawowitej zwierzchności kościelnej i nie chce się rozwiązać. Członkowie nowego komitetu „Jednoty" dali nowy dowód swej nieuległości aktem, który wywołał żywe dyskusje pomiędzy kapłanami wiernymi a „reformistami".

D. 25 sierpnia 1921 wybrano nowy komitet na zgromadzeniu walnem „Jednoty". X arcybiskup praski dr Kordacz odmówił uznania tego komitetu i wezwał dwóch jego członków, należących do innych diecezji, do przedłożenia mu swego „Celebret". Ci (dr. Svatos i dr. Choc) odpowiedzieli odmownie w liście obrażającym, za co ulegli suspenzie. Jednocześnie przesłał arcybiskup pierwsze upomnienie kanoniczne do wszystkich członków komitetu, wzywając ich, żeby z niego wystąpili. W odpowiedzi na to rozesłało prezydjum „Jednoty", złożone z księży Dworaka Choca, Svatosa i Szewczika, do wszystkich członków swoich odezwę, adresowaną do „Najczcig. Episkopatu Czechosłowackiego", w której broni swoich t. zw. „reform", oświadczając się przeciwko przymusowemu celibatowi i za liturgją czeską i nakłaniając wszystkich członków „Jednoty" do solidarności w tej walce z Władzą kościelną.

Przeciw tej odezwie zaprotestował 9 go listopada 1922 uroczyście klub księży z partji ludowej, potępiając tę nową próbę wywołania schizmy wśród duchowieństwa. Na to ogłosił komitet „Jednoty" 1-go grudnia 1921 w dzienniku „Narodni Politika" pismo, w którem polemizuje z przemową Benedykta XV do pielgrzymów czesko-słowackich (por. kronikę Gaz. Kośc. z r. z. str. 259), twierdząc, że — jak widać z treści tej przemowy — Ojciec św. nie jest należycie poinformowany o obecnych stosunkach religijnych w Czecho-Słowacji i o działalności „Jednoty". W kwestji celibatu nie żąda „Jednota" nic nowego, tylko jedynie przywileju, udzielonego Unitom i Kościołowi łacińskiemu w Ameryce przez Leona XIII w encyklice z 10 lipca 1898, wydanej „w 20-tym roku jego pontyfikatu". Protest swój kończy „Jednota" frazesem następującym: „Nie zgrzeszyliśmy ani przeciw Kościołowi ani przeciw narodowi, a przecież nasi właśni bracia w proklamacji publicznej odtrącają nas jako zwodzicieli i schizmatyków. Ale my śmiało patrzymy w oczy naszemu narodowi".

Klub zaś kapłanów z partji ludowej oświadczył na to w dzienniku „Lid" z 5-go grudnia: 1. Encyklika Leona XIII, która ma zezwalać na małżeństwo księży w Ameryce, jest falsyfikatem z racji następujących: a) Niema jej w zbiorze oficjalnym: Acta Leonis XIII. b) Styl jej różni się od zwyczajnie używanego w kancelarji papieskiej. c) Daty są błędne: „Jednota" daje encyklice datę: 10 lipca 1898, synod zaś, o którym tam jest mowa, odbył się w Rzymie w r. 1899. A dalej Leon XIII został wybrany 20 lutego 1878, więc 10 lipca 1898 byłby mówił już o 21-ym roku swego Pontyfikatu.[1])

Liczby kapłanów, należących do „Jednoty", nie podaje „Sursum"; — liczba ta jest prawdopodobnie znaczną, lecz można się spodziewać, że tylko część ich zechce wymówić posłuszeństwo władzy duchownej.

Trzecią wreszcie grupę stanowią apostaci (około stu), twórcy schizmy czechosłowackiej, których można uważać już za straconych dla Kościoła.

W sprawie podziału beneficjów.

Przy rozważaniu podziału beneficjów w Polsce jednej rzeczy nie bierze się pod uwagę, mianowicie, że lwia część (około 800) beneficjów w Polsce (cała była Kongresówka) prawie żadnego uposażenia w ziemi nie posiada. Mają tam proboszcze po 6 morgów łącznie z zabudowaniami, placami i t. p., wypadnie więc najwyżej 5 morgów na probostwo; wikarjusz, organista, kościelni ziemi nie posiadają.

Otóż kiedy mowa o uregulowaniu (konfiskacie, parcelacji i t. p.) dóbr „martwej ręki", należałoby przeprowadzić ścisłą statystykę parafji uposażonych w ziemię, przyjąć za jednostkę np. 15 morgów[2]) na probostwo (tak zadecydowała Główna Komisja do spraw reformy rolnej) a parafjom, nie posiadającym tyle ziemi, przydzielić odpowiednią ilość z beneficjów, którym zbywa.

Sprawa ta zdaje się już była poruszana w komisji rolnej przy udziale przedstawicieli duchowieństwa; czy utknęła, czy też czeka rozwiązania, nie wiadomo. Ale tu właśnie zamiary rządu mogłyby się uzgodnić z potrzebami kościołów w Polsce. Mianowicie beneficja, posiadające znaczniejsze obszary ziemskie, ulegają parcelacji z pozostawieniem np. 20—25 morgów, resztę rozsprzedaje się, a za sumy otrzymane zakupuje się ziemię dla parafji tej ziemi pozbawionych.

Naturalnie przy proponowanej redukcji należy uwzględnić warunki każdej parafji (liczebność, zamożność i t. p.), należy pamiętać o potrzebach djecezjalnych (Kurja, seminarjum), i o owych 6 punktach wymienionych w artykule: „O podział beneficjów" („Gaz. Kościelna" Nr. 1). Aby zaś te i inne uwzględnienia były sprawiedliwe, parcelacji, kapitalizowania, zakupywania dokonywać powinna komisja mieszana, składająca się z przedstawicieli rządu i duchowieństwa.

Sądzę, że w ten sposób uniknęłoby się nadużyć przy dokonywaniu t. z. konfiskaty, seminarja otrzymałyby odpowiednie fundusze i sprawiedliwości względnie stałoby się zadość.

Nie uregulowaną zostałaby pensja duchowieństwa parafjalnego; na razie jednak możemy m. zd. na tę regulację jeszcze poczekać, bo aczkolwiek wiem, że są parafje, nie dające nawet bardzo skromnego utrzymania proboszczowi, to jednak rzeczą Ordynarjatu jest tak lokować swoich podwładnych, aby każdy ceteris paribus miał swoje tłusta i chude lata.

Ciśnie się jeszcze pod pióro dużo wątpliwości, np. dlaczego by rząd nie miał dać pensji? — Co czynić, jeżeli dla tych 800 parafji zabraknie ziemi, względnie funduszów? i kilka innych zarzutów, ale dalsza dyskusja może tę trudną sprawę lepiej oświetlić.

Kurów 3/I 922 — Ziemia Lubelska.

X. Michał Dworzycki.

---

[1]) Wiadomo zresztą, że dotąd władze duchowne nie przyjmują w Ameryce żonatych księży ruskich, chociaż Leon XIII miał według twierdzenia „Jednoty" na to pozwolić. Dop. red.

[2]) Dop. red. N. zd. należy żądać znacznie więcej (j. 30—40 morgów dla każdego proboszcza.

Bibljografja.

Dr. Józef Sebastjan Pelczar. Jezus Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie wzorem i mistrzem kapłana. Rozmyślania dla kapłanów. Tom III dzieła pt. Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem kapłana. Drugie przejrzane i rozszerzone wydanie. Przemyśl. 1921. Stron 250.

Z niestrudzoną i prawdziwie podziwienia godną pracowitością bogaci Dostojny Pasterz przemyski co roku prawie nowemi dziełami naszą literaturę teologiczną. I ta jego świeżo wydana książka zawiera treść bardzo obfitą i zasługującą na to, żeby kapłani dobrze zastanawiali się nad nią i brali ją sobie do serca. Przypomina nam ona wszystkie najważniejsze prawdy nauki Chrystusowej, wzywa do oddawania czci należnej Najśw. Sakramentowi, do częstego i pełnego zapału pouczania o nim itd. „Bywa bowiem i to," czytamy na str. 5 „że ten lub ów kapłan jest zimnym wobec tej Tajemnicy i zimno o niej przemawia. A jakaż tego przyczyna? Oto ta, że rzadko o niej rozmyślą, że przygotowanie się i dziękczynienie po Mszy św. byle czem zbywa, że nawiedzanie i adorację Przen. Sakramentu zazwyczaj zaniedbuje. Cóż dziwnego, że nie ma prawdziwej pobożności, której pierwszorzędnym objawem jest nabożeństwo do Przen. Sakramentu" itd. Bardzo dobrze mówi Autor (na str 122 n.) o dziękczynieniu po Mszy św. Liczne też przytacza przykłady, które warto opowiedzieć i wiernym z ambony i wogóle znajdujemy tu dużo wybornego materjału do nauk o Najśw. Sakr. i o Mszy św., zdania wypowiedziane przez wielu Świętych itd. Dlatego też należy się i za tę pracę Dostojnemu Autorowi uznanie i wdzięczność. *X. P.*

X. Dr. Kazimierz Lutosławski. „Hasła rewolucji w świetle nauki katolickiej". Warszawa, Wende i Sp. 1919. Stron 43 w dużej 8-ce.

Jest to „głos kapłana do braci w Chrystusie o tem, jak w samym zaczątku uniknąć drogi, po której Ojczyzna w przepaść bolszewizmu stoczyćby się musiała" — tak czytamy na karcie tytułowej. Autor poucza tu najpierw o fałszywem pojęciu równości, potem o komunizmie, o podziale ludzi na „burżujów" i „proletarjuszy", o podniesieniu dobrobytu przez umiejętność i wydajność pracy, o ośmiogodzinnym dniu roboczym, o równości praw politycznych, o granicach wolności, o organizacji katolickiej itd. Nie podobna było oczywiście w małej broszurce roztrząsnąć mnóstwa zagadnień, tu poruszonych, — musiał więc autor poprzestać na wskazówkach ogólnikowych, które księżom nie mówią nic nowego; ale kto nie miał dotąd sposobności albo i ochoty zapoznać się bliżej z kwestją społeczną, znajdzie tu garść informacji, albo może i materjał do kilku odczytów.

Styl autora jest poprawny, potoczysty i odznacza się werwą krasomówczą. *N.*

Pamiątka katolicka. Krótkie uwagi religijne na każdy dzień miesiąca. Zebrał i wydał Ks. M. D Wydanie nowe, zmienione i powiększone, Kraków, 1921. Stron 101 (do nabycia w red. „Nowego Dzwonka" — Kraków, Powiśle 12. Cena 100 Mp. — z przesyłką pocztową 120 Mp.)

Książeczka ta zawiera 31 rozdziałów, pouczających o celu naszego życia, o wierze, o pobożności prawdziwej, o przykazaniach i występkach itp. Naturalnie w tak małych rozmiarach nie można było pomieścić dużo treści, sądzimy jednak, że dziełko to nadaje się na lekturę duchowną dla czytelników nie wykształconych i może przynieść im pożytek nie mały.

„Nowy Dzwonek." I ten miesięcznik, redagowany bardzo starannie przez X. M. Dziurzyńskiego od lat 28 miu, zasługuje na polecenie. Pren. roczna 400 m. półroczna 200 m. Do Ameryki na rok 2 dolary. *X.P.*

O. I. Woroniecki. Wychowanie społeczne i praca społeczna. Warszawa 1921. Stron 43 (Biblioteka „Prądu". Skład główny w księg. „Kroniki Rodzinnej").

Jest to odbitka z „Prądu", w którym już tyle cennych czytaliśmy rozprawek. Autor poucza jasno i treściwie o istocie i znamionach pracy społecznej, stwierdzając, że przygotowanie do niej jest jedną z najpilniejszych potrzeb odrodzenia narodowego. Wskazówki, przez niego tu podane, są bardzo rozumne i oparte na głębszych studjach w tej dziedzinie; należałoby więc pragnąć, żeby broszura jego licznych znalazła czytelników. *A.*

Edward Słoński. „Ta, co nie zginęła". Wyd. 5 te Warszawa 1921. Wende i Spka (Tow. wydawnicze „Ignis"). Stron 202. Cena 240 mk.

Jest to „wybór wierszy" autora „o Polsce, o wojnie i o żołnierzach". Książka, pięknie wydana, zawiera kilkadziesiąt, przeważnie krótkich utworów, przemawiających silnie do wyobraźni i serca czytelnika, tchnących potężnem uczuciem patrjotycznem a w dźwięczną formę przybranych. Jeden z nich przytaczamy jako próbkę (str. 16):

„O Polsko, Polsko, Polsko,
kto Ciebie chciał, ten wierzył,
że dobry Bóg się z Tobą
w te krwawe dni sprzymierzył.

Kto Ciebie chciał? Nie pytaj,
czy chcących było wielu —
żołnierskie police groby
od Brześcia do Wawelu:

junakom zajrzyj w oczy
aż tam pod Białowieżą
i wiedz, że tacy sami
w żołnierskich grobach leżą.

Że ledwie polska szabla
u naszych bram zadzwoni,
ci, którzy nie wierzyli,
uwierzą tak, jak oni.....

I staną pod twym znakiem
w żołnierskiej szarej zbroi,
ci wczoraj niewierzący
dziś już mściciele Twoi.

2.

O Polsko, Polsko, Polsko,
łuny się wkoło szerzą,
na gruzach twierdz zdobytych
zwęglone trupy leżą.

Lecz patrz — już dzień Twój świta —
ktoś w ogniu dział i dymie
krwią własną na sztandarach
Twe święte kreśli imię.

Ktoś krew swą żyzną rosą
na Twoje rzuca piaski...
— Niech będzie cześć i chwała
żołnierzom z Bożej łaski!

Gdzieniegdzie jednak schodzi autor z wyżyn poezji na poziom prozy, jak np. na str. 124, gdzie czytamy:

„I wstał Budapeszt i Praga
i Wiedeń zburzył swój front...
Lud z kamarillą się zmaga,
w swe ręce ujmuje rząd" itd.

P.

W Kole XX. Katechetów będzie mówił X. d. Tinllie du. 15-go b. m. o „idealnym typie młodzieńca polskiego".

Prośba Redakcji.

Jeżeli komu z naszych Czcig. Prenumeratorów nie zależy na posiadaniu następujących nrów „Gaz. Kość." z r. 1921, prosimy o ich przesłanie, a zapłacimy za nie chętnie po 30 mk., bo potrzeba nam ich dla niektórych Prenumeratorów: 2. 5. 9, 18.

Na odbudowę domów w Worochcie złożyli P. T. Księża: Bronisław Limanowski (z Brzeżan) 2000 mk. — Władysław Krzystyniak (z Machlińca) 1000 mk. Jan Simoni (z Nowosiółek) 500 m.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapłanów: Władysław Krystyniak 1000 mk, Rudolf Opacki (ze Lwowa) 300 m. Dr. Wład. Vrana (z Krakowa) 250 m. Stan. Kozłowski (z Kałusza) 150 m. Stanisław Popkiewicz (z Kamionki Strum,) 100 m.

Na wyd. „Gaz. Kość," nr. Winc. Miś (ze Stanisławowa) 300 m. Ignacy Rakszyński (z Uścia Ziel.) 150 m. Adam Kurkiewicz (z Mogiły) 300 m. (ten sam na budowę kościoła w Lewandówce 500 m. Stan. Popkiewicz 100 m.

Sprostowanie. W nrze 34 z r. 1921 na str. 1-ej nazwał Autor na podstawie mylnej informacji p. Szarotę żydem polskim. P. Szarota jest synem włościanina i nie ma nic wspólnego z żydowstwem.

Odpowiedzi redakcji.

W. X. Dębowski w Krakowie: Wszystkie egz. każdego nru wysyłamy jednocześnie, a nie naszą jest winą, jeżeli ich poczta nie doręcza regularnie. Jeżeli taki nr. nie dojdzie, prosimy reklamować. — **W. X. Słowiński** w Dąbrowie: Otrzymaliśmy 1000 mk. tj. 336 dodatkowo za r. 1921 a 664 na r. b. — **W X Czerna** w Brzezinach: Pren. niszczona za r. 1921, za 2-ie egzemplarze nie należy się nic. — **W. X. Basta** w Tarnowie: Pren. uiszczona za r. 1921, posłaliśmy ostatnie nry, — nie wiedzieliśmy, że X. Dobr. nie dostaje „Gaz. Kość." — **W. X. Piątkiewicz** w Warszawie: Otrzymaliśmy 1200 m. Pren. uiszczona za r. b. — **W. XX. dr. Grabowski, Sidor, Otwarty, Żelewski, Halak, Jarczychin:** artykuły otrzymane zamieścimy w najbliższym czasie. — **W. X. Rogóż** w Tarnowie: Za r. 1921 otrzymaliśmy 300 m. pozostaje do uiszczenia 200 m. — **W. X. Rektor Janasik** w Poznaniu: przesyłamy nry, które jeszcze mamy; inne może dostaniemy od Prenumeratorów.

Z duszpasterstwa wojskowego.

Dekretem L. 3448 z dnia 16 grudnia 1921 r. w myśl Ustawy Sejmowej z dnia 2 sierpnia 1919 r. o ustaleniu starszeństwa i nadaniu stopni oficerskich zostały zatwierdzone z dniem 1 kwietnia 1921 r. stopnie następujących księży archid. lwowskiej,

Dziekan generalny (gen. bryg.) X. Bogucki Karol, dotychczasowy dziekan D. O. K. Lwów.

Dziekan (pułkow.) X. Idec Jan, dotychczasowy dziekan D. O. K. Lublin.

Proboszcz (podpułkow.) X. Pilin Władysław, profesor korpusu kadetów we Lwowie.

Starsi kapelani (mjr.) XX. Węsierski Antoni, Kucharski Alojzy, Wiszniewski Zygmunt, Zachara Jan, Żak Władysław, Mydlarz Albin, Kristen Otto, Choma Edward, Bombas Józef.

Kapelan (kpt.) Motyka Jan.

OGŁOSZENIA.